

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

GAZETA NIEDZIELNA

Rok I

Niedziela, 14 czerwca 1950

Nr 8

ŻYCIE LUDZKIE

Oto jeden z wielu wypadków, historia ulicy. Stoi potraskane auto, jezdnią zbroczona krwią ludzką, zmasakrowane ciało człowieka. Przypatrz się dobrze, bo to trwa tylko chwilę. Spisano protokół, woda zmyła ślady krwi, usunięto trupa, naprawiono wóz, i zdaje się, że wszystko w porządku. A jednak czegoś w tej historii brak, bije z niej jakas potężna groźba, jakieś wołanie: co się stało z życiem ludzkim?

Podobne fakty, jak i skargi ludzkie, że marne jest to życie, że lepiej byłoby nie żyć, zdają się nie doceniać wartości życia ludzkiego. Sam fakt, że w życiu jest wiele cierpień nie przesądza o jego wartości. Dobrą odpowiedź na to daje H. Sienkiewicz, który w jednej ze swoich powieści mówi: życie może być złe, bo człowiek złe je sobie urządzi. lecz istnienie jest rzeczą dobrą.

Życie nasze jest darem Boga i możemy powiedzieć, że pod pewnym względem jest to największy dar od Niego otrzymany. Ono bowiem jest fundamentem wszystkich innych darów, nie wyłączając i samego zbawienia. Bo gdybyśmy nie istnieli, nie żyli, nie moglibyśmy uczestniczyć w innych darach Bózych. Nieraz zbyt późno dowiaduje się o tym człowiek, bo dopiero wtedy, gdy życie już ulatuje. Jak dobrze to zrozumiał poeta z Czarnolasu. Kiedy powiada: „Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie jako smakujesz, aż się zepsujesz.“ Jakże wówczas żałuje człowiek, jakże się skarży: nie umiałem doceniać życia, lekceważyłem je sobie, lecz ono już nie wróci.

Jeden raz się rodzimy, jeden raz żyjemy, jeden raz umierać będziemy. Życie jest darem Boga, nie możemy je sobie dać i nie możemy go sobie odbierać. Naszym obowiązkiem jest dbać o to życie, szanować je i rozwijać.

Jeżeli życie nasze w ramach doczesności ma tak wielkie znaczenie, to co dopiero mówić, gdy rozpatrywać je będziemy w perspektywie wieczności. Życie każdego człowieka jest „dwupiętrowe“, każdy z nas nosi w sobie podwójne życie: doczesne i wieczne. Pierwsze jest koniecznym warunkiem drugiego, jest jak gdyby odszkodnią do życia wiecznego. Jakże życie, taka śmierć — powiada przysłowie. A możemy jeszcze do tego dodać jaka śmierć, taka wieczność. Dlatego nie tylko mamy dbać o życie doczesne, ale też o wieczne, i tak mamy żyć, by nasze życie doczesne było przygotowaniem do szczęśliwego życia wieczności. Heż to głębokiej prawdy kryje w sobie odpowiedź starca, który zapytany ile ma lat, powiedział: mam pięć lat, bo dopiero od pięciu lat służę Bogu i swoim życiem doczesnym zasługuję na niebo; wszystkie inne lata mego życia nie mają znaczenia, bo nie zasługiwałem w nich na wieczność.



ŻYCIE LUDZKIE

Młodość, górna i chmurna, jest symbolem urody życia. Powyższe zdjęcie, będąc wyrazem życia i młodości pochodzi z książki ks. Włodzimierza Okońskiego p. t. „Wielka tajemnica“, poświęconej zagadnieniom moralnym wieku młodzieńczego, gdy chłopiec, dziełko, przekształca się w młodzieńca, a potem w dojrzałego mężczyznę.

Jak często dziś ludzie lekceważą swoje życie własne i życie bliźnich, jak często robią sobie z niego igraszkę. Dla brawurowej jazdy, dla nieuzasadnionego pośpiechu pozbawiają życia swoich bliźnich, i sami narażają się na śmierć lub kalectwo. Statystyka wykazuje, że więcej życia ludzkiego pochłaniają jezdnie w czasie wypadków, ani eli najkrwawsze wojny.

Nie doceniają też ludzie swego życia wiecznego, swego zbawienia. Wiele jest tu świadomych samobójców. A jak niepewna jest godzina śmierci, tak niepewne jest i zbawienie. Gdy kończy się życie doczesne, zaczyna się wieczne, lecz czy będzie ono dla ciebie szczęśliwe? — Dziś jeszcze możesz odwrócić kartę twojego życia; jeżeli umarłeś pogrążając się w grzechy, Bóg może cię

wskrzesać w sakramencie pokuty, możesz wszystko jeszcze naprawić, wszystko odzyskać.

Życie nasze jest wielką loterią, gdzie gramy o wieczność. Więc zastanów się, bo tu chodzi o „wygraną, której cel daleki, a która w końcu wygrywa na wicki.“

KS. DR BOLESŁAW FILIPIAK

LISTY Z WIECZNEGO MIASTA

W 750-LECIE REGUŁY ŚW FRANCISZKA
PAPIEŻ SPOTYKA RODZINĘ FRANCISZKAŃSKĄ

Rzym, 16 kwietnia 1959 r.

„Wszystko jest łaską” — zawołał niedawno zmarły powieściopisarz francuski Bernanos, gdy opisywał dzieje duszy nowoczesnego człowieka. Przypomniał mi się Bernanos, gdy słyszałem dzisiaj w bazylice laterańskiej Papię, przemawiającego podczas wieczornego spotkania całej rodziny franciszkańskiej, z okazji niezwykłego jubileuszu 750-lecia zatwierdzenia reguły św. Franciszka przez papieża Innocentego III w r. 1209.

Papież Jan XXIII powiedział, że uważa sobie za szczególną łaskę Nieba i za sześćdziesiąt wrożeń pomysłowych rządów tę okoliczność, że na początku Pontyfikatu może spotkać się z synami i córami duchowymi św. Franciszka, ku upamiętnieniu tego ważnego wydarzenia historycznego, które miało miejsce w tejże laterańskiej Katedrze Biskupa Rzymskiego przez 750 laty.

Szczególne znaki niebieskie skłoniły Innocentego III, z rędu hrabiów polskiego Rzymu — Latium, pieczętujących się znakami z zamierzonych czasów pochodzącymi (Signia) — dzisiaj Segni. Tak się dziś nazywa miasteczko górskie blisko Rzymu. Biedaczyna z Asyżu. Na początku XIII wieku, przypomniał światu ewangeliczne ubóstwo, posłuszeństwo i pokucie, i postawił je jako podwaliny reguły zakonnej, przez siebie skonstruowanej. Chciał razem z gromadką braci żyć według tej reguły. Byli to, tak jak on, zapalczywi Bocy, pełni ducha wiary, gotowi na wszelkie ofiary.

Franciszek był synem bogatego kupca z Asyżu, Bernard z Quintavalle należał do zamężnej, szlachekiej rodziny z okolic Asyżu, Piotr Cattani był uczonym prawnikiem i w miejscowej katedrze kanonikiem, brat Egidiusz, potem Morico, Jan zwany della Cappella, S. Costantino, Filip Longo, Jan z S. Costanzo, Barbaro, Bernard di Vigilante, Angelo Tancredi, wszyscy oni pożyli za św. Franciszkiem i prowadzili życie według jego reguły, napisanej „w krótkich i prostych słowach” — „in poche e semplici parole” — jak się wyraził sam św. Franciszek.

Innocenty III wahał się zatwierdzić regułę, odradzał to też wszyscy papieży kanoniści. Papież jednak pozostał pod wrażeniem tego szaleńca Bożego. Niewątpliwie duchem Bożym tknięty, przychylił się do prośby św. Franciszka. Mówią, że w śnie widział Świętego, podpierającego powalę laterańskiej bazyliki,

W dzisiejszy niezapomniany wieczór nie miałem miejsca w absydzie bazyliki, gdzie na koncie półkolistej pomieszczenia siedział na marmurowym tronie jego stół, z tyłu Franciszkańską w lewym transeptie, czyli ramieniu krzyża bazyliki. Za to słysząc mowę pochwalną papiejskiej, miałem przed oczyma, wysoko umieszczony w absydzie, po stronie epistoły, fresk przedstawiający papieża Innocentego III na tronie: u jego stóp klęczy św.

Franciszek, za nim stoi Biskup Asyżu i gestem ręki poleca swego świętego pupila. Historia zaświadcza istotnie, na chwałę Biskupa z Asyżu, że od razu rozumiał Świętego. Z kardynałów Jan od św. Pawła otoczył również protekcją biedaczną — również protekcją biedaczną — Asyżu. Papież Jan XXIII szczęśliwym zwrotem oratorskim odezwał się dziś do licznie zgromadzonych synów duchowych św. Franciszka słowami, które Józef egipski powiedział do swych braci: „Ego sum Joseph frater vester”. Jam jest Józef, wasz brat, czyniąc aluzję do swej przynależności już od najmłodszych lat, do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Te słowa Papię wywołały nie milknące oklaski, tak że Papież musiał przerwać swą mowę.

Milym epizodem był również fakt, że w imieniu całej rodziny franciszkańskiej przemawiał do Papię obecny minister generalny Zakonu Braci Mniejszych, o. Augustyn Sepiński, syn emigrantów Polaków z Francji.

Po ogłoszawieniu Eucharystycznym, udzielonym przez arcybiskupa Traglia, wikariusza generalnego diecezji rzymskiej, której biskupem jest Papież, usłyszeliśmy ułożony przez samego św. Franciszka „Hymn wszelkiego stworzenia” na cześć Boga Stworcy — *Cantica delle creature*.

Wychodząc z bazyliki, szliśmy obok pomnika-nagrobka Innocentego III, Wielkiego Papię, który kanonicznie zatwierdził św. Franciszka, nazywanego przez potomnych drugim Chrystusem.

Trudno mi było od bazyliki św. Jana Laterańskiego, z

NIEDZIELA W RZYMIE

Rzym, 26 kwietnia 1959 r.

PO PIĘKNEJ pogodzie w lutym, miesiącu marzec i kwietniu były przerywane często gwałtownymi deszczami. Dopiero ostatnia niedziela kwietnia hojnie wynagrodziła Rzymianom ich tęsknotę wycekwiana primawerą. Cały dzień było słonecznie i pogodnie.

Rano, łącząc się z uroczystościami odpustu św. Wojciecha w Gnieźnie, byłem w bazylice Matki Boskiej na Zatybrzu, kościele tytularnym Kardynała Prymasa Wyszynskiego. Jest on również kościołem parafialnym. Odbywały się śluby, jeden po drugim; każdy na Mszy św. Jak to jest tutaj zwyczajem. A potem była Msza św. konwentalna z udziałem kanoników i benedyktynów bazyliki. Po Mszy św. przewodniczyłem w charakterze Wikariusza Generalnego Jego Eminencji sesji kanoników: uchwaliliśmy na uroczyste rocznicy odpustu św. Wojciecha umieścić portret Księdza Kardynała Prymasa w samej bazylice, na zewnątrz przepięknej mozaikowej absydzie, razem z portretem Papię Jana XXIII, po myśli rzymskiej tradycji.

Po południu wybrałem się przechadzać na Pincio, do parku rzymskiego, bardzo popularnego. Już od pierwszych godzin popołudniowych było tam gwaro i ludno. Starzy i młodzi

Pismo nasze uzyskało cenną współpracę ks. dra Bolesława Filipiaka z Rzymu, pralata, audytora od roku 1947 św. Roty Rzymskiej, mianowanego niedawno — jak donosiłmy — konsultorem św. Kongregacji Sogoru.

Korespondencje ks. pralata B. Filipiaka, nadsyłane jako listy z Rzymu, będziemy oddać zamieszczać stale jako „Listy z Wiecznego Miasta”. Pierwsza przesyłka tych korespondencji — zawierająca żywe, barwne i interesujące, choć nie pozbawione bardzo głębokich myśli, opisy ważniejszych wydarzeń w w stolicy chrześcijaństwa — składa się kilku listów, które zamieszczamy od początku mimo ich spóźnienia, by nie pozabwić naszych Czytelników niezwykle ciekawych relacji o życiu w Rzymie — siedzibie Stolicy Apostolskiej.

Redakcja

moza samochodów wyjechać swoim własnym, ale choć nie zawsze dopisuje włoski zmysł organizacyjny, nigdy nie zawodzi spryt italski, który z każdej sytuacji, choćby najawalszej, znajdzie szczęśliwe wyjście. Nie spieszyliśmy się. Był nam rad, że mogliśmy choć kilku corkom św. Franciszka, zakonnikom czeskim, które mnie od lat goszczą w swoim domu, u możliwości udział w tej pamiętnej jubileuszowej uroczystości franciszkańskiej. Jechaliśmy długą ulicą Merulana, mniemaliśmy Santa Maria Magliore, podziwialiśmy o tej wieczornej godzinie wysoki Kapitol dzisiejszy oświetlony, symbol nieśmiertelnego Rzymu. Na jednym z plastrow, u wylotu Forum Romanum, gdy samochod stanął na znak policjanta kierującego ruchem, odczytaliśmy głośno dumny napis: „Stat dum volutur orbis”. Stoł niewzruszony, choć kołom się toczy cały świat.

Rzym ma charyzmat nieśmiertelności. Roma Aeterna, bo istotnie dobrze widział w śnie Innocenty III, że podpierają go, na miare antycznych Korinfianów, obrymny ducha, jak Piotr, Paweł, i ten Biedaczyna Boży, św. Franciszek, o którym tłumiska mówi, że był pauper et humilis — biedny i pokorny, ale dives in eorum ingredientibus, bogaty wszędy do Nieba.

Trudno mi było od bazyliki św. Jana Laterańskiego, z

mię w tę wiosenną niedzielę rzymską.

Odetchnęliśmy, gdy z kolei kapela zagrała fantazję z „Carmen” Bizeta. Tak, to jest życie i temperament południowy. Gdy zaś kapela grała charakterystyczny hiszpański tańiec z grzechotkami (delle castagnette), to i nogi młodzieży nie stały spokojnie. Na końcu najpiękniejszego utworu: Respighiego „I Pian di Roma”. Pod tym tytułem wziętym z topografii rzymskiej, pod nazwą romantycznych, rzymskich Pini, tych sosn o szerokich rondach, Respighi, który żył i tworzył na przełomie naszego wieku, przedstawił historię Rzymu cesarów, pierwszych czasów chrześcijaństwa, papiestwa i obecności. Zaczyna od życia dnia codziennego, mówiąc o Villa Borghese, czyli w muzyce opisuje życie niedzielnego popołudnia, które my właśnie przeżywamy. Błyskotliwa muzyka, harmonia wysokich tonów jakby śmiech beztrojski dziecka, to znów zaklecia wzajemnej miłości dwójka młodych, którym sosny Villa Borghese szumia radośnie, gdy to dusze dostają skrzydeł. Z poetyckiego Allegro mistrz Respighi przechodzi do Largo, przenosząc się do Pini wielowiekowych przy Katakumbach rzymskich. Wydaje się, że można z tonów muzyki usłyszeć Pawłowe słowa: „Aniołów sądzę będzicie”, stosowane na tych, którzy palną męczeństwa stał się świadkami Chrystusowej prawdy. Największa łaska, charyzmat Chrystusowej przyjaźni: położyć życie za Niego, stał św. Paweł wola do nich: „Wy Aniołów sądzę będzicie”. Następnie dusza położy wędruje na święte wzgórze Janikulusowe. Tu pini mówią, że widziano błogosławionego Rzym pierwszego Papię Piotra, do którego Chrystus powiedział, tylko do niego: „Tys jest Opoka”. Trąby grają majestatem, zwycięskie — Non praevalebunt. Nie przemożną.

Via Appia jest miejscem czwartej części poematu muzycznego. Kto nią szedł o wieczornej godzinie, tą drogą rzymską sprzed dwóch i pół tysiący lat, tą królową dróg, ten niechybnie rozumie Respighiego. Mistrz zaczyna od jednostajnej, grającej na esplanadzie parkowej 5 symfonii z „Nowego świata” Antoniego Dworzaka. Dworzak, jeden z największych czeskich muzyków XIX wieku, występował tęsknotą za krajem ojczystym. Dobrobyt, pieniądze, sława zdobyte w nowym świecie nie zatarły pamięci o kraju, pobawionym wolności. Wiew w cudnej melodii rymcznej śpiewa: — Wielki Bóg nasz, usłysz nas! — Czy Włose zrozumieł Dworzaka, muzyka, poetę, człowieka? Może nie. Na pewno zaś nudził się, i zdawało się, że w przedmowie kapela grała preludeum „Tristana i Izoldy” Wagnera. Melancholia wagnerowska nie stosowała się do nastroju Rzy-

mię w tę wiosenną niedzielę rzymską.

Wyszedłszy z powrotem na plac przed kościołem Trinita del Monti, przystanęłam na chwilę przed pałacem królowej Marysieńki, który mieści się w prawym rogu placu. Na frontonie renesansowym do dziś znajdują się herby Korony i Litwy.

Wreszcie udałem się ku Pincio, wspomnianą ulicą Adamo Mickiewicza. Teraz to już tłumnie Rzymianie zdążyli do parku. Przyjemnie widzieć ludzi żywych, wesołych i rozmawiających, lub beztrojsko gwarzących. Miło patrzeć na dzieci, piękne włoskie dzieci, zwłaszcza jeśli ktoś od rana do wieczora słyszy nad aktami procesyjnymi młodzieńców, nieudanych maizentów.

Kto chce poznać życie i zabawy Rzymian, musi zajść na Pincio w niedzielne popołudnie. Tu raj dla dzieci, a razem z dziećmi cieszą się starsi, a więc w alei Pod Platanaami jeżdżą spacerem małe, kolorowe wózki, które ciągną sardyńskie osiołki, niezwykle małe. Chłopcyki zwykle jeżdżą konno, na osiołku dla pewnością idzie obok tatusi; dziewczynki siedzą w karo-

W innej alei odbywają się wycieczki dzieci na hilipucich samochodach, o rowerowym napędzie. Już starsze dzieci wshchują się w bajeczki, które im opowiadał Kasperke z przygodnego teatrzyku marionetek. To są mistrze te Kasperki, nieraz pensjonowani starzy artyści, niejedna dorosła osoba z zainteresowaniem słucha tych bajeczek, jakie często o prawdziwe życie widać. Stajemy na kilku starszych Kasperkach i zwrótem mistrzowski, pewnie, aby nas dłużej zatrzymać przy teatrzyku, zawołał, całkiem poza tematem dziecinnej bajki:

— Nie spiesz się, a będziesz żył dłużej!

Czy Kasperke nie ma racji? Na pewno tak.

Porucikiem jednak marionetek, bo w tej chwili usłyszałem pierwsze akordy kapeli wojskowej, grającej na esplanadzie parkowej 5 symfonii z „Nowego świata” Antoniego Dworzaka. Dworzak, jeden z największych czeskich muzyków XIX wieku, występował tęsknotą za krajem ojczystym. Dobrobyt, pieniądze, sława zdobyte w nowym świecie nie zatarły pamięci o kraju, pobawionym wolności. Wiew w cudnej melodii rymcznej śpiewa: — Wielki Bóg nasz, usłysz nas! — Czy Włose zrozumieł Dworzaka, muzyka, poetę, człowieka? Może nie. Na pewno zaś nudził się, i zdawało się, że w przedmowie kapela grała preludeum „Tristana i Izoldy” Wagnera. Melancholia wagnerowska nie stosowała się do nastroju Rzy-

Ks. dr Bolesław Filipiak

A. E. W. MASON

KLEMENTYNA

POWIEŚĆ
TŁUMACZYŁA
ALEKSANDRA POLESKA



17)

Wogan zaczął następnie posuwać się naprzód w ciemności z wyciągniętymi rękami, szukając stołu. Izba była rozległa. Po chwili dotknął czegoś ręką i zorientował się, że to coś to podpora baldachimu łóżka. Zgubił się zupełnie. Rozebrał się sam do siebie i znów ruszył naprzód. Po chwili dotknął ręką klamki od drzwi — stół powinien znajdować się teraz trochę na lewo. Właśnie zwracał się w tamtym kierunku, gdy przypomniało mu się, że dotykając klamki powinien równocześnie być dotknąć oparcia krzesła, jakie pod nią oparł. Pochylił się więc i szukał rękami. Ale krzesła nie było.

Wtedy strachy, których źródłem była wyobraźnia, natychmiast go opuszczyły. Poczuli się odświeżony wstrząsem, jaki dało mu poczucie prawdziwego niebezpieczeństwa. Pochylił się znów, aby zbadać, czy klucz znajduje się w drzwiach. Ale przy tych drzwiach nie było w ogóle zamka. Wogan obmacał powierzchnię drzwi — były pokryte papierem. Najwyraźniej były to drzwi od szafy, wbudowanej w ścianę, wypełnione papierem takim samym, jak ściany i których nie zauważył przy migotliwym blasku świecy.

Otworzył drzwi szafy i zaczął macać jej wnętrze ręką. Dotknął czegoś co się poruszyło — pociął pod ręką twarde, szczeniowate wyczuł na głowie jakiegoś mężczyzny. Wtedy cofnął rękę, jakby został ugryziony przez żmiję — nie krzyknął jednak ani się nie poruszył. Przez chwilę stał jak sparaliżowany i wtedy silna ręka złapała go za gardło.

Został popchnięty wstecz — wróg wyskoczył na niego z szafy. Wogan zachwiał się pod siłą niespodziewanego ataku, potem zcepił się z wrogiem i obaj potoczyli się z loskodem na ziemię. Gdy padał, zdążył pomyśleć: „Gaydon nigdy by nie przeoczył tej szafy!”

Potem już nie miał czasu na dalsze refleksje. Wróg był na nim, a ręka, dusząca go za gardło, miała uchwyt stalowej rękawicy. Walczył, kłopotając i wymierzając w ręce. Oplatając nogi wroga swymi i wykrecając ciało, aby go zrzuć z siebie, oraz dziko szukając gardła przeciwnika. Słły jednak zaczęły go opuszczać. Czuli, że skronie jakby mu pękają i że oczy wychodzą z orbit. Ciemny pokój wydawał się usiany miliardem iskier i wypełniony grzmotem takimi, jaki milion pojazdów robi na ulicy. Wydawało mu się, że widzi twarz wybranej przez siebie kobiety, pełną wyrzutu, ale też pełną dobroci, patrząca nań spoza krat, które teraz nigdy nie będą już wyłamane — gdy nagle rozległo się głośne walenie do drzwi. Obu ich to zaskoczyło, nie zwrócił bowiem zupełnie uwagi na to, jakiego narobili hałasu, walcząc zacięte.

Wogan poczuł, że uchwyt przeciwnika zelżał: na jego gardle i usłyszał przytłumiony jego głos mówiący: „To nic. Przewróćłem krzesło w ciemności. Idźcie spać.”

Wiedział, że to chwilowe zelenienie uchwytu to jego ostatnia nadzieja. Najwyższym wysiłkiem zebrał siły, przekręcił się w lewo i oswobadzając ramię wymierzył cios w kierunku, skąd wydobył się głos. Jego zaśnięta pięść dosięgnęła wroga i ręka, ścisnąca go za gardło, opadła, jak puśta rękawiczka. Wogan usiadł na podłodze i wlewnął głęboko oddech w piersi. Ktoś w dalszym ciągu dobijał się do drzwi. Wogan nie miał siły, aby wstać i otworzyć, nogi mu drżały, pot zlepił mu włosy i spływał po twarzy. Ale wróg jego nie ruszał się wcale. Wreszcie zdolał podciągnąć nogi i przykleknął, a potem stanął niepewnie na nogi. Teraz już wiedział, gdzie są drzwi. Pokukał do nich, usunął krzesło i otworzył.

Gospodarz i kilku służących cofnęli się, gdy Wogan stanął w świetle ich świec. Usłyszawszy ich okrzyki, ale nie mógł dobrze zrozumieć, o co im chodzi, bo wciąż jeszcze szumiało mu w uszach. Widział ich przerażone twarze, ale mgiłście, osłepiało go bowiem światło. Cofnął się z powrotem do pokoju i wskazał swego wroga, wielkiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, który już przychodził do siebie w tym momencie, usiadł i mrugał oczami, jakby odrzużony.

— Kto to taki?

— Kto to? — powtórzył gospodarz, gapiąc się na Wogana.

— Ja też pytam, kto to? — odparł Wogan, opierając się o łóżko.

— Jakże, nie kto inny przecie, tylko pana służący!

Wogan milczał przez chwilę, rozważając to co usłyszał, tak dalece jak jego przyćmione wzręce umysłowe na to pozwalały.

— Czy on zjawił się tutaj wraz ze mną?

— Oczywiście, skoro jest pańskim służącym.

Gospodarz był zdziwiony, ale najwyraźniej mówił szczerze. Wogano-wi przyszło do głowy, że oskarżenie człowieka, który go zaatakował, podciągnęłoby za sobą konieczność dłuższego pozostania w Ulm.

— Tak, tak, naturalnie, to mój służący. To właśnie starałem się wy-tłumaczyć. — Gorączkowo starał się znaleźć drogę wyjścia z labiryntu trudności. — To mój służący. I co z tego?

— Nic z tego nie rozumiem — zawołał karczmarz.

— A to ładny z was gospodarz! Nic nie rozumiecie! Mówcie wam, że to mój służący!

— Tak, proszę łaski pana, ale... ale...

— O co wam chodzi?

— Obudziliśmy się z powodu hałasu... Odgłosy walki...

— Nie byłoby żadnego hałasu — wykrzyknął Wogan triumfalnie — gdybyście przygotowali łóżko dla mego służącego. Nie wlazłoby po pijanemu do szafy, aby się przespać.

— Łóżko było przygotowane.

— Powinności byli dopilnowane, aby go nań rzucono. A tak musiałem dać mu łanie i nie mogłem się wyspać. Tak się nie robi. Wasza gospoda jest źle prowadzona.

Wogan wyraził swoje oburzenie z miną tak majestatyczną że karczmarz zaczął przeproszać, iż osmieleł się przeszkodzić panu w słusznym karaniu służącego.

— Zaraz go zabierzemy — powiedział.

— Nic podobnego, niech wiaż z powrotem do szafy i leży tam aż do świtu. Wstawaj!

Domniemany służący wstał. Nie miał żadnej możliwości ucieczki, skoro aż trzech ludzi dzieliło go od drzwi. Z drugiej strony posuszenie Woganowi może uratować go od oskarżenia o usiłowanie kradzieży.

— Wiaż do środka — rzekł Wogan i intruz posłuchał. Wiaż jeszcze czuł zawrót głowy od silnego uderzenia, a twarz jego miała wyraz tępego zamroczenia.

— Nie ma zamku przy szafie — ostrzegł karczmarz.

— Nie trzeba zamka, krzesło wystarczy — zdecydował Wogan. — Ale dajcie mi wasze świece, bo pewnie nie będę już spał.

(Ciąg dalszy nastąpi)



ROZWAŻANIA LITURGICZNE

„VIVERE CUM ECCLESIA” — rozważania liturgiczne, napisane przez s. Marię Renatę od Chrystusa, niepokalanke, według najnowszych przepisów liturgicznych uzupełnione przez o. Otona od Aniołów, karmelitę bożego, Wydańnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków, 1958, 2 tomy, str. 388 i 407.

W czasach dzisiejszych, gdy wierni świecy coraz częściej poznają — ku swej wielkiej radości — skarby liturgii Kościoła katolickiego, ważne jest znaleźć dobrego przewodnika po tych skarbach. Takim bezwzględnie, bo i czasu próbe już wytrzymał, jest praca „Vivere cum Ecclesia” siostry niepokalanki, znanej w Polsce przed wojną popularyzatorki w zakresie liturgii, która miło i pociągająco, nie tracąc przy tym nic na naukowości i ścisłości, umiała przedstawić głęboką treść modlitw i obrzędów Mszału, Breviarza, Pontyfikału.

Omawiana książka zawiera szereg rozważań liturgicznych na zasadnicze okresy roku kościelnego i na niektóre święta. Trudno jest wymienić najpiękniejsze i zarazem najgłębsze części książki, ponieważ wszystko jest, każde rozważanie w swoim rodzaju, i piękne i głębokie. Wskazamy kilka przykładów. Przyjście Chrystusa Pana na ziemię przedstawione w okresie przygotowawczym Adwentu, przy uwytknieniu Niepokalanej (na 21 stronach), w tęsknym oczekiwaniu, przedstawionym rzeczywiście z tęsknotą (na 15 stronach), w samym przyjściu w stajence, z podkreśleniem uroczystości Imienia Jezus (na 12 stronach). Jakże przy tym ujęty doskonałe orszak „Świta Małego Króla” w trzech uroczystościach po Bożym Narodzeniu następujących: św. Szczepana, św. Jana Ap. i Miodzianków. Ze Świętych dla przykładu wymienimy św. Agnieszkę w liturgii (na 25 stronach), w przepięknych responsoriach, opisie mecenstwa, częściach zmiennych, Mszy św. na jej dzień, i w związku z nią opis i piękno zasłubin z Chrystu-

sem dzievic chrześcijańskich w klasztorach. A z innych spraw jakby mimochodem wspaniale ujęta charakterystyka dwóch Apostołów Piotra i Jana. W całej książce nie brak ponadto jakby ubocznie podawanych różnych ciekawych szczegółów i wiadomości np. zmienny szczegół z audyencji u Piusa XI młodzieży meksykańskiej w czasach tamtejszego krwawego prześladowania religijnego; zdanie cesarza Augusta o mordzie betlejemskim; szczegóły o świętym Santa Maria in Trastevere, obecnie kościele tytularnym naszego Kardynała-Prymasa; wytłumaczenie skrótów IHC, IHS; co to była w starożytnym cesarstwie rzymskim epiphania; o pierwszym papieżu, który obojętnie znał Polskę; itd. itd.

Pierwszy tom książki kończy się na omówieniu uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, drugi omawia resztę roku kościelnego. O książce tej o. Karol van Oost, benedyktyn z Tyńczy i opactwa św. Andrzeja w Belgii, nie wahał się napisać: „książka ta jest doskonała; mówi ona to, czego tytu czytelników nawet się nie domyśla; budzi w nich zainteresowanie dla rzeczy prawie zupełnie im nieznanymi. Czytając ją zwołając może, na widok nieprzebranych skarbow liturgii katolickiej: Dobrze nam tu być!”

W. J.

„GONIEC” NA 15-LECIE

Na 15 rocznicę bitwy o Monte Cassino wyszedł nr 1(265), rok 18. wiosna 1959. „Goniec Karpacki”, którego redaktorem jest Zygmunt Kotkowski. 72 strony drobnego druku zawiera wiele materiału pieczołowicie zebrałego. Numer otwiera zdjęcie omentarza Monte Cassino, następnie czytamy wypowiedzi dowódców: gen. W. Andersa i gen. B. Duchy, związane z rocznicą. Wśród autorów widzimy nazwiska: W. Metanowski, Z. Wilmirski, T. Dobrowolski, O. Dunin-Borkowski, J. Żywy, Z. Kotkowski, B. Kusniercz, B. Strenk, G. Łowczowski i szereg innych. Numer zdobą znakomite poezje, a to zmarłego niedawno w Kraju Stanisława Młodzieńca oraz przebywającej w Argentynie Józefy Radzimińskiej. Poza tym jest bogaty dział sprawozdawczy, kronikarski i inne. Graficznie i drukarsko pismo jest na wysokim poziomie.

CZYM BYLI POLSCY ŚWIĘCI W ŚREDNIOWIECZU

Polska ma stosunkowo niewielu świętych. O wiele mniej niż np. Francja, Niemcy, Anglia, nie mówiąc już o Włochach a nawet Hiszpanach. Pochodzi z tego powodu, że o wiele później od tych krajów zostaliśmy chrześcijanami, ale także i z tego, że nigdy nie troszczyliśmy się zbytnio o kanonizowanie naszych świętych. Tak np. kanonizacja naszej królowej Jadwigi była razą przerwana z powodu naszych nieszczęść krajowych — drugim był rozbrat Polski — niezależnie od nas, to prawda, może teraz dopiero doprowadzona będzie do końca.

Mimo to mamy sporą ilość naszych Świętych i Błogosławionych orędowników i orędowniczek, a największe ich ilość przypada na średniowiecze. Ktoś powiedział, że za owych czasów łaska Boża było zostać świętym, podczas, gdy za naszych czasów łaska Boża jest być chrześcijaninem. Może jest w tym trochę prawdy, ale i za naszych czasów widzimy przykłady świętości i wyrzeczenia się siebie. Oczywiście mniej jesteśmy wystawieni na bezpośrednie niebezpieczeństwa i walki, niż ludzie średniowieczni u nas. Jednak miłośnicy i mamy straszliwy ucisk Kościoła katolickiego w rozmaitych krajach tzw. satelickich, mordy i gwałty. Wspomnijmy tylko na Podlasie, gdzie wojsko rosyjskie w końcu XIX wieku szarżowało na bezbronne tłumy chłopięce, aby wziąć szturmem kościoły i zamienić go na cerkiew prawosławna; gdzie ludzie marli pod kijami albo szli, na Sybir, aby nie wyrzec się wiary katolickiej.

Leżąc żywot normalny dzisiejszego proboszcza lub biskupa różni się ogromnie od żywota proboszcza lub biskupa średniowiecznego. Na obrzeczonych przestrzeniach, gdzie było więcej lasów, niż pól, wieś rzadko rozsiadała, miasta odległe jedno od drugich, księża i zakonnicy musieli być wszystkim, a ich misja kapłańska i cywilizacyjna była naprawdę nieraz ponad siły ludzkie. Przy każdym proboszczu była szkoła, gdzie proboszcz był często jedynym nauczycielem, o ile nie miał do pomocy wikarego, albo zakonnika lub inteligentniejszego organisty, a czasem ubożego „zaka” czy zakonnika. I bywały szkoły wcale niezłe, zwłaszcza tam, gdzie proboszcz zwiędziały trochę światła, zakopaj się następnie dobrowolnie w pustyni i pełni służbę Bożą, jako kapłan, jako nauczyciel, jako lekarz. On był najczęściej jedynym człowiekiem piśmiennym w swej parafii i załatwiał musiał wszystkie sprawy swych parafian, gdy tego zachodziła potrzeba.

Jeszcze ciężiej było biskupom. Diecezje były niezmiernie obszerne, były i ziemie biskupie, były i klaszatory, trzeba było nad wszystkim czuwać i prawie ciągle być w drodze. Prócz tego nieraz wypadało bronić się przed najzjadami barbarzyńców, jakimi byli Tatarzy, a do chwili swego chrztu i Litwini. Musiał biskup troszczyć się o jakie takie wojsko, o obronność grodów i klasztorów. A ponieważ biskupami najczęściej byli ludzie uczeni, co się i za granicą kształcili, czy to we Włoszech, czy to bardzo często w Paryżu, jak św. Stanisław Szczepanowski, lub b. Bogumił, więc nieraz bywali i uczonymi medykami i zwożono do nich chorych nawet z odległych stron. Biskup Jan Radlica — co studium w sławnej wówczas szkole w Montepellier na południu Francji odbywał i był przez czas jakiś lekarzem króla Francji Karola V, a potem naszego króla Ludwika, co go do swego francuskiego kuzyna „pożycał”, ale nigdy nie oddał i na biskupstwo krakowskie wyniósł — był tak doskonałym lekarzem, że podwórze jego domu w Krakowie pełne było zawsze pojazdów, brzyk i wozów, którymi zwożono do niego chorych.

Zakoncy mieli również w swych czasach wielkie zadania przed sobą. Kto mówił „klasztór”, mówił jednocześnie „szkółka”, „szpital”, „przytułek”. Szkoła, bo wśród zakonników

nie brakowało nigdy ludzi uczonych i pełnych dobrej woli. Mamy po nich sporo pamiątek, im zawdzięczamy nasze najpierwsze kroniki o dziejach naszego narodu, pierwsze próby literatury.

W każdym klasztorze jest szpital dla chorych i oddzielny dla trędowatych w wielu klasztorach. A było zarazonych tą straszną chorobą wielu, bez zawiadki ją do nas Tatarzy. Szczególnie zakony kobiece zajmują się dużo chorymi i trędowatymi, chociaż i tu trafiamy często bardzo na uczone mniszki.

Wreszcie zakony miały każdy swoją specjalność, i tak cysterki uczyły Polaków rolnictwa i chowu bydła podobną metodą już trochę mniej prymitywnych Zachodu, benedyktyni pisali i przepisywali księgi, co było zmuszoną robotą, bo drukarnie jeszcze nie istniały, i ręką ludzką sama wszystko wykonywać musieli. Niektóre zakony wykonywały ważne to istnie małe arcydzieła, bo zakonnicy byli nie tylko pisarzami, ale i artystami i „kmiadli” tu i tam cudne miniatury, z których nieraz wieki nie zatary blasku i barwy, a do dziś dnia nie wiemy jeszcze

dobrze, jakie ogromne były zasługi średniowiecza, a w nim Kościoła katolickiego. Wiele pism zaginęło, wiele zasług tej epoki przypisano renesansowi. Utarło się zwłaszcza w XVIII wieku mówić o „ciemnocie” średniowiecza. Dopiero w XIX wieku coraz nowi uczeni zaczęli odgrzebywać stare dokumenty, odkrywać średniowiecze, lecz wiele jeszcze pozostaje do zrobienia.

Poznajmyż i my naszych średniowiecznych Świętych i choć w przybliżeniu, pokrótce ich żywoty, ich misję religijną, narodową i społeczną.

BŁOGOSŁAWIONY JAKUB STRZEMIĘ (STREPA)

Dnia 1 czerwca Kościoł w Polsce czci pamięć b. Jakuba Strzemię, albo Strepy, biskupa, wyznawcy. Jest to właśnie jeden z naszych średniowiecznych świętobliwych biskupów.

Urodzony około 1340 r., żył on za czasów, gdy Polska Piastowska, dzięki ostatniemu królowi z tej dynastii, Władysławowi Łokietkowi i Kazimierzowi Wielkiemu, stawała się państwem coraz bardziej jednolitym, rosnąc przy tym w potęgę i chwałę, a potem za pierwszych lat Polski Jagiellońskiej, b. Jakub Strzemię był rodem z Małopolski, należał do rodziny bardzo pobożnej i młodo wstąpił do zakonu franciszkanów w Krakowie, Zakon ten mniej dawny niż cysterki, benedyktyni i dominikanie w Polsce, cieszył się wówczas wielką popularnością w naszym kraju.

Niewiele stosunkowo wiemy o jego pierwszych latach w zakonie, lecz już w 1363 roku widzimy go na stanowisku gwardiana u franciszkanów krakowskich. Za owych czasów, gdy Kazimierz Wielki funduje uniwersytet w Krakowie, który upadnie po jego śmierci za panowania Ludwika d'Anjou, króla Polski i Węgier, i który

dopiero wskrzesi królowa Jadwiga, teostatamentem zobowiązując swego męża, Władysława Jagiełłę, aby dokonał jej dzieła w r. 1400 — i Ruś Czerwoną przechodził zmienne koleje.

Wielkie pole do pracy zbożnej otwiera się przed franciszkanami i przed Jakubem Strzemię, mianowanym świeżo gwardianem lwowskim, a następnie wikariuszem, czyli przełożonym zakonnym na Ruś, którego władza obejmowała Ruś Czerwoną, Podole, Wołyń, Ukrainę i nawet Moldawię. Gdy w tym samym roku Piotr, książę Moldawii, wziął we Lwowie ślub z jedną z synowic Jagiełły i złożył mu hołd, a w ten sposób dostęp do Moldawii i praca misyjna w tym kraju stawały się o wiele łatwiejsze dla franciszkanów. Korzystał z tego skwapliwie b. Jakób i jego bracia zakonni, lecz wkrótce inne mu wypadło zająć stanowisko: w roku 1391 został wyniesiony na arcybiskupstwo halickie, Bulla nominalna z umaniem mówiła o jego wielkich przyłotach, nadmieniała, że jest kapłanem pełnym gorliwej wiary i że się odznacza wysokim wykształceniem i świętobliwym życiem.

Nowy biskup zajął się usilnie swoją diecezją. Dla rozszerzenia i umocnienia wiary mnożył, ile mógł, ilość duchownych i parafii. Niezmiernie czynny i pracowity, a przy tym mądry i pobożny, zasłużył sobie jako kapłan, jako święty organista i Polak-patriota, na imię „ojca i stróża ojczyzny, a senatora mądrego”. Dbał też o szkoły i o szpitale w swojej diecezji. Tradycje mówią nam o jego bezinteresowności i nie wyczerpanym miłosierdziu.

Wedle starych tradycji, b. Jakub umarł w październiku 1409 roku na rok przed klęską Krzyżaków pod Grunwaldem.

Kult tego świętobliwego Biskupa zaczął się szerzyć wkrótce po jego śmierci, ale dopiero papież Pius VI zatwierdził go i włączył Jakuba w poczet Błogosławionych, wyznaczając na uroczystość Biskupa od roku 1790 dzień 1 czerwca.

B. Jakub Strzemię jest Patronem archidiecezji lwowskiej.

Dr Marya Kastorska

KRONIKA PARYSKA

Z WYSTAWY EDMUNDA ERNESTA KOSMOWSKIEGO

artysty malarza Polonii francuskiej

Wystawa dzieł Edmunda Ernesta Kosmowskiego, urządniona w maju w pracowni artysty (59 Avenue de Saxe w Paryżu, została przyjęta poważną oceną krytyki i cieszy się znaczną, jak na paryskie stosunki, frekwencją. Pierwotnie pomysiana na 2 tygodnie, została przedłużona do końca maja. Składało się na nią 35 płócien olejnych, 20 kred barwnych i kilka rzeźb-ceramiki, dorobek ostatnich dwóch lat pracy, które podane były z dużą starannością i dbałością o całość.

Sztuka Ernesta to „humanizowanie nowego”. A priori — figuratywna wykracza poza sztynność znanych doktryn. Równie często posługuje się on abstrakcją, jak i zbliża do niej, syntetyzuje przedmioty wyobraźni, zwłaszcza gdy chodzi o głębię uczucia, człowieka, dramaty, zdarzenie, świat pozbawiony niematerialnych. Swobodny dobór środków plastycznych i ich stosowanie bez uprzedzeń a równocześnie podniesienie do kanonu rysunku i barwy stanowią o oryginalności talentu.

Można by zacytować wiele z wystawionych prac — bądź to dla koncepcji i formalnej strony malarstwa, bądź też dla doboru tematu i znaczenia wrażliwości. Szczególnie niektóre z nich przemawiają do widza sugestywnie i zmuszają do refleksji. Delikatnym kredem przeciwstawiła się sila ekspresyjnych kompozycji olejnych, jak „Ostatnia Wieczerza”, „Ślepcy”, „Ukrzyżowanie”, „Dwie ńdzie” czy „Buchenwald”. Mistrzowski rysunek „Człowieka z harmonią” — olej — znajduje odpowiednik w świetle syntetycznym „Człowieczeństwo” — kreda. A wszystko to autentyczna sztuka o wyszukanej palecie, która prócz powierzchni o dwu wymiarach, prócz dyskretnie proponowanych tematów, zawiera trzeci, mistyczny (a

może główny) — wymiar, głębię, wartość, co trwa od zawsze — Piękna.

Z harmonii obrazów wystawionych bije „piękno poezji”. Przechodząc spojrzeniem po całości — widz czuje i odgaduje ukryte piękno i głębię myśli w mistycznej zaślone sztuki figuratywno-abstrakcyjnej, a z gamy kolorów — powiązanych reflekssem światła — wyłania się całość, która nawet nie dla zwany tego kierunku w malarstwie pozostawia głębię wrażenia.

Wystawę zwiedziło około 700 osób, sprzedano 12 dzieł, w tym jedno zakupiło miasto Paryż dla zbiorów miejskich i jeden olej zakupiony przez francuskie ministerstwo oświaty dla zbiorów państwowych. Szereg osobistości polskich figuruje w pamiątkowej

księdze wystawy a m. in. p. Stefan Korboński z Waszyngtonu, pp. Demianecy, prof. dr. E. de Pomian-Pozerski, prof. M. Potulicki z Genewy, prof. Z. L. Zaleski, inż. Jelowicki, mistrz Antoine Clerpikowski, prof. W. Janeczowski, ks. W. Grzesiek prezes Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, p. W. Jaworska — historyk sztuki z Kraju, pp. P. i A. M. - Falquet, ks. F. Stawarski, red. Matuszewski z „Wiarusa Polskiego”, p. A. Rawicz-Jasiński, ks. red. Z. Król, p. A. K. Jelenki z „OIL” et „Preves”, p. F. Krasinski, p. J. Winozakiewicz z polskiej sekcji RTP, p. A. Henisz oraz wielu artystów z mistrzem Brandlem na czele.

Al. Rawicz (Jasiński)

SPACERKIEM PO PARYŻU

W DOMU KOMBATANTA

Ten, kto przyjeżdża do Paryża, wienien odwiedzić dwa polskie miejsca przede wszystkim: kościół polski i Dom Kombatanta. Oba te miejsca są najważniejsze dla znieklęcia się Polaków. Tu, przed otwartem, w jego ścieżce, tam przy stole gościnnym.

Dom Kombatanta, choć nie w centrum miasta, to jednak umieszczony w pięknej parku Monceau i stosunkowo blisko Łuku Triumfalnego oraz, co jest bardzo ważne, dworca kolejowego Gare St. Nazaire, na który przyjeżdżają pociągi z portu Dieppe, a więc najbliższej drogi wiodącej znaną Kanalu La Manche do stolicy.

Dom Kombatanta przy ulicy Legendre pod numerem 20 — dzielnicy 17-ej, posiada przede wszystkim świetną i taną restaurację z polską kuchnią i obsługą, udziela informacji,

Pomaga też w uzyskaniu pokoi w hotelach, co nie należy do rzeczy łatwych w okresie letnim, gdy miliony turystów zapelniają stolice świata. Tym bardziej, gdy Polak przybył do Paryża chce pokój tańszego.

W Domu Kombatanta, do którego najlepiej dotrzeć ze stacji kolei podziemnej (w Paryżu zwanej metro) pod nazwą Villiers, spotyka się nie tylko Polaków mieszkających w Paryżu, ale też i zza granicy. Dom Kombatanta leży w specjalnie zdrowej części miasta, na wzgórzach północno-zachodniego Paryża i w miejscu o starych tradycjach polskich. W tej bowiem właśnie części miasta zamieszkiwało wielu polskich powstańców. Przed stu laty była to willowa, na krańcach ówczesnego miasta, dzielnica. Park Monceau, niegdyś prywatny ogród przy jednym z pałaców, należał do jednego z najpiękniejszych parków Europy, a do niego jest od kombatantów zaledwie na dwa rzuty dystansu.

S. L.

Wiadomości polskie ze wszystkich stron Francji

WIELKI ZLOT ZWIĄZKÓW K.S.M.P. WE FRANCJI

z udziałem J. E. Ks. Arcybiskupa
Józefa Gawliny

W niedzielę dnia 28 czerwca odbędzie się w Vaudricourt zlot Związków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej we Francji.

Z radością dowiadujemy się że w tegorocznym Zlocie weźmie udział Pretektor Wychodźstwa Polskiego J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, który również łaskawie przyobleciał celebrować Mszę św. pontyfikalną i wygłosić słowo Boże.

Ogólny program Zlotu:

- Godz. 10 — Msza św. pontyfikalna i kazanie J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny.
Godz. 11.30 — Pochód do pomnika i złożenie wieńca.
Godz. 12 — Defilada młodzieży K. S. M. P.
Godz. 13 — Rozgrywki sportowe i pokazy na boisku.
Godz. 16.30 — Wielka akademie zlotowa.
Godz. 20 — Zabawa młodzieżowa z atrakcjami.

Obecność Dostojnego Gościa na Zlocie zachęci na pewno tłumy rodaków z północnej Francji dołączenia się z młodzieżą w uroczystej polskiej atmosferze dnia 28 czerwca w Vaudricourt.

„Gotów“

„Sprawie służ“

Centrala Związków KSMP

PIERWSZA KOMUNIA ŚW. I UROCZYSTOŚĆ KSMP W ARGENTEUIL

W niedzielę dnia 14 czerwca dzieci polskie w Argenteuil przystąpiły do pierwszej Komunii św. w czasie uroczystej Mszy św. którą o godz. 9 odprawił ks. mgr Wiktor Grzesiek, wiceprektor Polskiego Seminarium Duchownego z Paryża. Wszystkie dzieci polskie, które przystąpią w tym roku do pierwszej Komunii św. uroczyste, prośone są o uczestniczenie w strojach komunijnych i wspólne przystąpienie do Stołu Pańskiego.

W ramach tej samej uroczystości, doroczne święto miejscowego KSMP, w czasie którego młodzież katolicka odnowi swoje przyrzeczenia, nowoprzyjęci zaś złożą po raz pierwszy obłębnie wierności ideałom kaeemowym. Wszyscy przystąpią do Komunii św.

Spowiedź św. dla dzieci, młodzieży i rodziców w sobotę dnia 13 czerwca o godz. 20 i w niedzielę o godz. 8.30.

Na uroczystości te wszystkich Rodaków, organizacje z pocztami standardowymi, serdecznie zaprasza

Ks. Z. Bernacki

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Horzela — Tuquegnieux (M.&M.) — Od Bractwa Zrywego Różańca Tuquegnieux-Marine 3.000 fr., od duszpasterza 3.000 fr. Razem 6.000 fr.

O. Władysław O.F.M. — Bordeaux (Gironde) — zebrane podczas pracy duszpasterskiej w południowo-zachodniej Francji — 17.000 fr.

Oflarodawcom Bóg zapłać.
Dalsze ofiary prośmy przysyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej C.C.P. 1268-75, Paris.

POSZUKIWANIA

JANA SWIDE, urodzonego w Warszawie w 1923 r. poszukuje matka Regina, Góra Śląska, ul. Bohaterów 6/2, woj. wrocławskie, Polska.

WIELKI JUBILEUSZ POLSKICH DUSZPASTERZY WE FRANCJI

25-lecie święceń kapłańskich

„Pojdź za Mną — patrz — żniwo jest wielkie, ale robotników mało.“ Młodzi, pełni życia i zapału poszli za Chrystusem. Po długich i mozolnych studiach w seminarium duchownym nadszedł wreszcie uroczysty dzień święceń.

Jakąż to uroczysta chwila. Młody lewita klęka na stopniach ołtarza i wyciąga ręce, które mają być namaszczone. Biskup kreśli Krzyżem św. na głonach znak krzyża. „Racz, Panie, poświęcić te ręce tak, aby cokolwiek błogosławia, było błogosławione a cokolwiek poświęca, było poświęcone i świętem uczynione, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.“

W nich spoczęło odtań Niepokalane Ciało Zbawiciela. One rozzają Chleb Żywota tysiącom zgłodzonych dusz. Te ręce stale podnoszą się w górę, by błogosławie sprawiedliwych i rozwi-

zywać z pet dusze grzeszników. Te poświęcone ręce wylewają wodę chrzcielną na nawonarodzone dziecko, świętym związkim łączą małżonków i namaszczać ciało umierającego. Codziennie wniesione są w gorącym błaganu przed ołtarzem w czasie Mszy św. o zbawienie dusz naszych.

Poświęcone i święte są ręce każdego kapłana, uświęcone jego ciało, a serce napełnione wielką ofiarną miłością dla każdego człowieka.

Ileż pociech, krzepiących słów i pomocy doznaliśmy od naszych kapłanów.

Zbliża się wielka uroczystość jubileusza polskich kapłanów na wychodźstwie.

17 czerwca br. plech polskich księży obchodzą swój uroczysty jubileusz 25-lecia kapłaństwa: ks. Franciszek Jagia z Aubry, ks. Jan Kitka z Billy-Montigny, ks. Julian Zblewski, pallo-

lyn, z Beaulieu par Roche-la-Mollere, ks. Piotr Oramowski, pallotyń z Osny, oraz ks. Jan Gocki z Merlebach. Szczęśliwe polskie parafie, które posiadają tak dostojnych i znacznych Jubilatów wśród siebie.

Na ten wspólny wielki dzień dla całej Polonii we Francji, do wszystkich modłów i życzeń zanoszonych w intencjach drogich nam Współbraci Kapłanów, dołącza się cała redakcja i administracja „Głosu Katolickiego“ w Paryżu.

Ad multos, plurimosque annos!



**ZYCIE
SPORTOWE**

**POLSKA PIERWSZA POTĘGA
BOKSERSKA W EUROPIE**

Polska została drużynowym mistrzem Europy w boksie amatorskim. W Lucernie (Szwajcaria) na mistrzostwach Europy w walkach indywidualnych Polacy zdobyli trzy tytuły mistrzowskie, dwa wicemistrzowskie i zajęli dwa trzecie miejsca.

W wadze piórkowej mistrzem Europy został Jerzy Adamski, który odniósł cztery zwycięstwa, wygrywając w finale z Niemcem Goschka. W wadze półśredniej tytuł mistrza zdobył Leszek Drogosz, który wygrał też cztery walki, eliminując już w pierwszym spotkaniu Rosjanina Tamulisa przez t.k.o. w drugiej rundzie, a w finale pokonał Włocha Bossi. Drogosz zdobył tytuł mistrza Europy po raz trzeci. W wadze półciężkiej mistrzostwo Europy wywalczył Zbigniew Pietrzykowski, który wygrał cztery spotkania, w tym dwa przez nokaut. W finale Polak pokonał Rumuna Negrea w drugiej rundzie przez k.o. Pietrzykowski został mistrzem Europy po raz trzeci, zawsze jednak w innej wadze: w roku 1955 w wadze lekkośredniej, w roku 1957 w średniej.

Wicemistrzem Europy został w wadze lekkosredniej Henryk Dampc, który wygrał trzy walki a w finale przegrał z Włochem Benevutti. Tak orzekli zresztą tylko sędziowie. Widzowie i dziennikarze widzieli jako zwycięzcę Polaka. Wicemistrzem został też w wadze średniej Tadeusz Walasek, który wyeliminował trzech bokserów a w finale przegrał z Rosjaninem Szatkowem. I tutaj decyzja sędziów krzywdziła Polaka, któremu należało się zwycięstwo. Tak więc, gdyby nie te dwa niesprawiedliwe werdykty sędziowskie, Polacy mieliby nie trzy a pięć tytułów mistrzowskich.

Trzecie miejsce zajął w Lucernie w wadze kuciejce Zygmunt Zawadzki, który po trzech zwycięstwach przegrał w półfinale z Niemcem Rascherem — mistrzem Europy. Trzecie miejsce zajął też w wadze ciężkiej Władysław Jędrzejewski, który po dwóch wygranych walkach przegrał w półfinale z Rosjaninem Abrawoem — mistrzem Europy.

*

Piłkarski tytuł mistrza Francji zdobyła Nicea a Lille, Nancy, Sete i Marsylia spadają do drugiej ligi. Do pierwszej na ich miejsce wchodzi: Haur, paryski Stade, Bordeaux i Toulon. Królem strzelców ligowych został Tadeusz Cisowski.

*

Na mistrzostwach Europy koszykówki w Stambule Polska zajęła szóste miejsce a Marek Sitkowski z s.a.l wyznaczony do reprezentacji Europy.

*

W Krakowie w gimnastycznym Pucharze Europy pierwsze miejsce zajęła niespodziewanie młoda Natalia Koltówna, która pobita wszystkie Rosjanki, dotychczas bezkonkurencyjne.

M. Joźwiak



UROCZYSTA KOMUNIA ŚW. DZIECI W MONTIGNY EN OSTREVENT

Polska parafia w Montigny en Ostrevent przeżyła w dzień Zielonych świąt piękną uroczystość. 53 dzieci, przygotowanych przez swoich duszpasterzy przystąpiło do uroczystej Komunii św. Uśmiechnięte twarze dzieci i duszpasterzy świadczą o radosnym dniu w polskiej parafii.

*szóść ofiarę na
LEKARSTWA DO POLSKI*

DO DROGICH CZYTELNIKÓW «GŁOSU KATOLICKIEGO»

Cały szereg listów, pełnych zachęty, uznania oraz pytań, w jaki sposób uregulować prenumeratę, ośmielił nas do załączenia do niniejszego numeru mandatu CCF Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu z pieczęcią „GŁOSU KATOLICKIEGO“ na wpłaty. Serdecznie z góry dziękujemy za szybką decyzję. Wierzymy, że pismo to spełni życzenia Oplekuna Emigracji J. E. Ks. Arcybiskupa Gawliny oraz nadzieje Drogich nam Czytelników i stanie się miłym towarzyszem każdej polskiej rodziny katolickiej.

Może niektórzy byli zaskoczeni tym, skąd redakcja miała ich adresy, by przesłać ten tygodnik. Otóż podaliśmy im Wasi najczęściej godniejsi duszpasterze polscy w przekonaniu, że nie odmówicie prenumeraty i w ten sposób przyczynicie się do jego rozwoju. My również mamy zaufanie do Waszych katolickich serc. Ze swej strony zapewniamy, że zrobimy wszystko, by pismo to było coraz piękniejsze, pożyteczniejsze i obszerniejsze.

Można wpłacać za abonament kwartalny (520 frs.) półroczny (1.040 frs.) i roczny (2.080 frs.). Serdecznie dziękujemy tym, którzy już nadesłali pieniądze lub przekazali je przez swoich duszpasterzy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „GŁOSU KATOLICKIEGO“

Te wycieczki w dzunglę statek nie teraz powtarzają. Każdy taki spacer przynosił nam coś innego: to odkrycie wspaniałych owoców, to zadziwiające spotkanie z okazami świata owadów, roślin i zwierząt...



Spodziewałem się ujrzeć coś podobnego do owych dziwnych miast z koników amerykańskich opisujących międzyplanetarne przygody. A więc gigantyczne bryły gmachów i wieże wznoszące się ponad chmury, olbrzymie mosty-autostrady przebiegające ponad domami, a w powietrzu zatrzymanie rakiet, fruujących spodków i innego rodzaju przestrzennych wehikułów przyszłości. To zaś, co widziałem, dalekie było nawet od rozmachu, rozmiarów i monumentalności wielu naszych ziemskich stolic. Nie dostrzegłem też zbyt ożywionego ruchu ani na ulicach, ani w powietrzu. Skąpane w promieniach popołudniowego słońca miasto zdawało się drzemać leniwie.

Aparat nasz zatoczył wielki łuk nad miastem, przeciął jezioro i przeskoczył znowu nierówną krawędź krateru. Spadziście zbocze wulkanu łagodniało ku zachodowi, gdzie tuż nad brzegiem morskim dojrzelismy drugie miasto, o architekturze podobnej do pierwszego, lecz mniejsze. Zaczęliśmy się zniżać ku niemu, aż wylądowaliśmy na niewielkim lotnisku, naprzeciw białego budynku z wielką, przezroczystą kopułą na dachu.

Z podcienia gmachu wybiegła ku nam dziewczęca postać, a za nią podążyło spiesznych krokami kilka innych osób. Szklany kłosz otworzył się nad nami. Ewusia szeroko rozwartymi oczami wpatrywała się w zbliżających. Nagle krzyknęła:

— Hania! Mama! — i zsunąwszy się błyskawicznie po srebrnej powierzchni dysku rzuciła się na szyję nadbiegającej dziewczynie. Taka sama radosna scena powtórzyła się z dość młodo jeszcze wyglądającą korpulentną panią i siwawym, postawnym panem w białym ubraniu o europejskim kroju. A więc naprawdę Ewusia jest znowu w groń rodziny!...

Nasz pilot nie pozwolił mi wystąpić. Dał mi znak, że zaraz wznosimy się z powrotem w powietrze. Machnąłem Ewie ręką na pożegnanie, ale mała nie zadowolona była takim pożegnaniem.

Przemiłota to dla mnie po chińsku. Poproszłem o dokładniejsze wyjaśnienie. Wzruszył ramionami i zwrężył się:

— Te różnice — odpowiadał — powoduje różnicę w przyrodzie. —

— Obawiam się, że gdyby nawet i był wielki kora i rozmiarach pchły. — Nie zdziwiłabym się, gdybyśmy któregoś dnia zobaczyli mysz wielkości słonia polnącą na których przywykło nasze oko. — Nie we wszystkich co prawda wypadkach — odpowiedziałem. Przypominaj sobie choćby te sarny, które spotkałśm przedwczoraj, ale racja, że jest tu wiele odchylen od form i rozmiarów, do których przywykło nasze oko. —

— Co na Ziemi duże, to tu małe, i odwrotnie. —

— Cała ta wenuszjaska przyroda jest okropnie pokrecona — stwierdziła krytycznie Ewa. —

— W pewne wczesne popołudnie, w jakieś dwa tygodnie od mego wyjścia z Inkabatora, wypoczywałem z Ewą nad brzegiem morza w cieniu paprociowej palmy. Nie pozostawiając na obiad, a moją małą towarzyszką kusiła mnie, żeby opuścić wykład. Codziennie bowiem o trzeciej po południu odbywał się dwugodzinny kurs przygotowawczy do życia na planecie Wenus. Objełmowałem on głowę. —

— W pewne wczesne popołudnie, w jakieś dwa tygodnie od mego wyjścia z Inkabatora, wypoczywałem z Ewą nad brzegiem morza w cieniu paprociowej palmy. Nie pozostawiając na obiad, a moją małą towarzyszką kusiła mnie, żeby opuścić wykład. Codziennie bowiem o trzeciej po południu odbywał się dwugodzinny kurs przygotowawczy do życia na planecie Wenus. Objełmowałem on głowę. —

— Obawiam się, że gdyby nawet i był wielki kora i rozmiarach pchły. — Nie zdziwiłabym się, gdybyśmy któregoś dnia zobaczyli mysz wielkości słonia polnącą na których przywykło nasze oko. —

— Co na Ziemi duże, to tu małe, i odwrotnie. —

— W pewne wczesne popołudnie, w jakieś dwa tygodnie od mego wyjścia z Inkabatora, wypoczywałem z Ewą nad brzegiem morza w cieniu paprociowej palmy. Nie pozostawiając na obiad, a moją małą towarzyszką kusiła mnie, żeby opuścić wykład. Codziennie bowiem o trzeciej po południu odbywał się dwugodzinny kurs przygotowawczy do życia na planecie Wenus. Objełmowałem on głowę. —

— W pewne wczesne popołudnie, w jakieś dwa tygodnie od mego wyjścia z Inkabatora, wypoczywałem z Ewą nad brzegiem morza w cieniu paprociowej palmy. Nie pozostawiając na obiad, a moją małą towarzyszką kusiła mnie, żeby opuścić wykład. Codziennie bowiem o trzeciej po południu odbywał się dwugodzinny kurs przygotowawczy do życia na planecie Wenus. Objełmowałem on głowę. —

— W pewne wczesne popołudnie, w jakieś dwa tygodnie od mego wyjścia z Inkabatora, wypoczywałem z Ewą nad brzegiem morza w cieniu paprociowej palmy. Nie pozostawiając na obiad, a moją małą towarzyszką kusiła mnie, żeby opuścić wykład. Codziennie bowiem o trzeciej po południu odbywał się dwugodzinny kurs przygotowawczy do życia na planecie Wenus. Objełmowałem on głowę. —

— W pewne wczesne popołudnie, w jakieś dwa tygodnie od mego wyjścia z Inkabatora, wypoczywałem z Ewą nad brzegiem morza w cieniu paprociowej palmy. Nie pozostawiając na obiad, a moją małą towarzyszką kusiła mnie, żeby opuścić wykład. Codziennie bowiem o trzeciej po południu odbywał się dwugodzinny kurs przygotowawczy do życia na planecie Wenus. Objełmowałem on głowę. —



Rodzice i Dzieci

Felieton Krzysztofa „Sprawy dorosłych” w dziale „Rodzice i dzieci” wywołał zryw reakcji starszych osób przybyłych z Polski do swych rodzonych dzieci w odwiedzinach lub na stały pobyt. Czytelnicy piszą, prosząc o zachowanie całkowitej dyskrecji w sprawie nazwisk, jedna z pań dodaje, „bo by mię tu zagryźli”. To wyjaśnienie wymownie charakteryzuje panujące w rodzinach stosunki.

Kedaka

SILA ROBOCZA

„Trudno jest starszym ludziom przewidzieć, jak im się tu życie ułoży. Tam w Polsce ma się zupełnie inne wyobrażenie o życiu tułejczy emigracji. Po odwiedzinach dopiero się oczy na rzeczywistość otwierają, że tu ludzie bardzo pracują, że tu nie jest tak jak się wydawało i gdy się przyjedzie na stałe robią od razu z człowieka siłę roboczą... Wiemy jaką drogą jest pomoc fizyczna, więc dlaczego nie sprawdzają ojca lub matki, będąc piacowali od rana do wieczora i za darmo? A czy nie należy napierw zapytać, czy podolasz, czy dasz radę? Często dzieci, chcąc sprawdzić siłę roboczą, obiecują gruszek na wierzbie, w listach proszą, by u siebie w Polsce ciężko nie pracowali, by najmowali pomoc domową, czy taka matka — czy ojciec mogą sądzić, że oni będą sami służyć tą pomocą domową, pracując ponad siły, bo po 60 roku życia się nie przybywa, lecz ubywa. Zwała się cały ogrom pracy, bo są wnuki, rodzice pracują na zewnątrz, dom, ogródki i w ogóle wszystko, trochę za dużo jak na ten wiek, nasi rodzice tak u nas nie pracowali, do pracy fizycznej trzeba się zaprawiać od dzieciństwa lat a nie na starość.”



„MAŁPKI KOSMICZNE” — Able (u góry) i Baker (na dole), które jako pierwsze stworzenia żyjące wróciły całe i zdrowe z podróży pozaziemskiej amerykańskim „Jupiterem”. Nieoczekiwanie Able zdechła skutkiem choroby przy małej operacji usunięcia elektrody spod skóry.

LISTY MATEK ZŁYCH DZIECI

SERCA I WZIĘCZNOŚCI POTRZEBUJĄ RODZICE

„Pisze p. K., że dzieci z ogromnym wysiłkiem zdobyły własny kąt, meble, ubranie i inne rzeczy i chciałyby usłyszeć trochę ciepłych słów uznania, a tymczasem ocena bywa chłodna, dlaczego? Dlatego, że się matkę krzywdzi, na wszystko jest tylko nie dla starzyń, rodzicom i jest zał w głębi serca trudno się cieszyć luksusowym meblem — wtedy, gdy dla matki lub ojca nie ma pieniędzy na kupno ciepłych pantofli, pończoch czy skarpet. Można przytoczyć bajkę ludową: „Po co babce kapece?”

Wiosną niepotrzebne: przedkto lato przyjdzie; latem na kapece są gorące; jesienią po co kupować, przemokną kapece w błocie; a zimą też babce kapece nie kupili, aż się zamęzbiła i umarta i poszła bosu do nieba.

Nie radzę nikomu przyjeżdżać do dzieci na stały pobyt. Za domową pomoc zapłacić kilka groszy i będą cenił obcą osobę. Lepiej siedzieć na twarym stoiku niż u dzieci na fotelu, na którym nie ma czasu spocząć. I do tego nie ma się uznania.”

„Wszyscy patrzają na cie w domu obojętnie i bardzo lubią, gdy matka nie skarżąc się pracuje skrzętnie, bo za godziny płacić nie trzeba, wystarczy dać herbatę i z mianem kawałek chleba. I nikogo to nie obchodzi, czy tęsknisz do Kraju, czy chodzisz na nabożeństwa, jak w Polsce, w maju? Kogo

to interesuje? Kogo to boli? Kto współczuje w tej ciężkiej niedoli? Ty pracuj, matko, pracuj cały czas, dopóki jeszcze siły masz...”

„Miałam okropne warunki w Kraju, a w Anglii ukochną córkę jedynaczkę. Balam się jechać, bo nie znałam zięcia. I coś się po przyjeździe okazało? Na lotnisku zamiast najdroższego dziecka spotkała mnie obca, dorosła pani, sztywna i chłodna. Serca ani śladu. Starsza wnuczka też wilkiem patrzy, ani poculaje, ani zagada. Gdyby nie zięć, dobry i kochany, nie wiem, czy bym wytrzymała. Całe noce plakałam. Małe wnusie od razu do mnie przygłęły, córce też się to nie podobało. Ale z błędnym czasem wszystko się jakoś ułożyło. Córka widzi, że nie ochieram jej serca dzieci i rządów w domu, cicho siedzę, o nie nie pytam, swoje robie, a roboty, jak to w domu, jest dużo...”

BEZPŁATNIE, CZY ZA PIENIĄDZE?

„Zgadzam się z Krzysztofem. Lepiej pieniędzy nie brać od dzieci. Po zorientowaniu się jak sprawy stoją, rozmowałam się jasno z dziećmi i poszłam do pracy, ale u obcych. Córka sama chciała iść do pracy, ale nie zgodziłam się, bo jej pierwszym obowiązkiem jest dom i rodzina. Ja więc chodzę na posługę, zarabiam dobrze, mam dla siebie i na prezenty dla wnuków i jestem bardzo zadowolona...”

„Pisze owy p. K., aby nie brał pieniędzy od dzieci, bo to psuje samopoczucie matki — baba, a czy p. K. się zastanowił, z czego sobie ta babcia ubranie kupi, bucki, bo rwie przy pracy? A hojnych dzieci dzisiaj nie ma, na wszystko inne będą pieniądze, a dla matki, która ostatnie siły oddaje, za to nie ma miar grosza? Chciałbym jakby ten p. K. uzł się u dzieci nie mając ani grosza w kieszeni, czy też miałby dobre samopoczucie?”

„Nie masz szluności, panie Krzysztofie, przewidywania nie nie pomogą, bo my w Polsce inaczej czujemy i inaczej myślimy. Inny tu klimat, inni ludzie, chłodni i mgliści, jak angielska pogoda. O emigracji, sądząc przeważnie po obfitych i bogatych paczkach, też ma my fałszywe pojęcie. Wyjeżdżając w nieznaną trzeba sobie uświadomić powiedzieć kogo się więcej kocha, siebie czy dzieci? Jeśli dzieci — to wszystko wyda się naturalne i proste, i praca, i pomoc, i pierwsze kroki często bardzo trudne. Przewidzieć też nie można, w jakim stopniu będzie się tęskniło do Kraju, ale cóż robić, rodzina w planie Bożym jest pierwsza i jeżeli jestem potrzebna moim dzieciom i wnukom, to moim obowiązkiem jest być przy nich.”

Czy prenumerujesz KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?



„KRZYŻACY” — film oparty na powieści H. Sienkiewicza, ma być zrealizowany w Polsce w ciągu roku 1960 (na 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem). Będzie to obraz kolorowy i panoramiczny; podzielony na dwie części: I — „Krzyżacy”, II — „Grunwald”. Sceny batalistyczne nakręcone będą na polach historycznej bitwy przy udziale około 10 000 statystów. Adaptację ekranową tekstu Sienkiewicza powierzone Jerzemu Stawinskiemu (autorowi skryptu „Kanał” i „Erokr”). Koszty produkcji tego największego filmu w historii polskiej kinematografii wynieść mają około 20 milionów złotych. Niepokoi nas tylko jedno: zapowiedziany on jest jako wspólna produkcja „polsko-radziecka”.

„KREW POETY” — film, którego autorem jest Jean Cocteau, poeta, rysownik, od paru lat członek Akademii Francuskiej — wyświetlany jest w niewielkiej sali w Nowym Jorku bez przerwy od... 19 lat.

Przyciąga to szczególnie młodą pokolenie publiczności amerykańskiej.

„WOLNOŚĆ” — według powieści Józefa Conrada-Korzeniowskiego, nakręci w Grecji francuski reżyser Ludwik Maile. Główną rolę kobiecą powierzone młodziutkiej debutantce Marii Laforet.

GARRY COOPER, jeden z najpopularniejszych aktorów z Hollywood, odhaterkich kildzięściu rolę bohaterki na przestrzeni ostatnich 28 lat — nawrócił się ostatnio wraz ze swą rodziną na katolicyzm.

INGMAR BERGMAN, (nie mylić ze sławną aktorką Ingrid Bergman) szwedzki reżyser, który zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród twórców filmowych Europy, święcił obecnie triumfy w Paryżu. Film, który, które mogliśmy podziwiać w Londynie „Uśmiech nocy letniej”, „Siódma pieczę”, „Poziołki” i inne, wyświetlane są od wielu tygodni w selektywnych ekranach stolicy Francji.



Pewne pismo polskie na emigracji, którego nazwy nie wymienię, żeby mu nie robić wstydu, ogłosiło nie tak dawno temu sensacyjną wiadomość o tym, jak we Włoszech, w Fergenie w pobliżu Rzymu, przybycie na wizytę dostojnika arabskiego z Jemenu na Bliskim Wschodzie spowodowało zamieszanie w rodzaju baśni z tysiąca i jednej nocy.

Wiadomość ta głosiła, że „trzy żony Imama i 30 konkubin ostojonych na czarno i zamkniętych w pokojach hotelu wywoływały słuszne podniecenie u znanych z temperamentem Włochów”. Podobno — wywołał dalej redaktor, któremu widocznie te tematy bardzo przypadają do gustu — haremu strzegła do spółki policja włoska oraz jemeńska straż uzbrojona po zęby i groźną nąbrętnym reporterom prasowym kabinami. Wiadomość była obszerniejsza, ale nie warto jej tu w całości powtarzać.

Owo podniecenie się trzymało znanymi i trzydziestu konkubinami Imama Jemenu jest może szczególnie bardzo drobnym, ale i bardzo charakterystycznym dla wielu ludzi tak zwanej chrześcijańskiej i europejskiej cywilizacji. Gdzie się obejrzeli, pełno jest dzisiaj seksu, gołizny i bezwstydu, pełno erotycznego podniecenia, pełno nieprzyzwoitych dowcipów i tego

SŁUSZNE PODNIECENIE

właśnie. Podniecania się tym, czym nie trzeba. Pełno wszędzie w kinie, w teatrze, i w rewiach, w telewizji, w wydawnictwach, w obrazkach i w tekstach. Człowiek nie może przejść ulicą w większym mieście w chrześcijańskiej Europie, by się co kilka kroków nie natknął na propagandę owego „słusznego podniecenia”, często ordynarna, często w najgorszym i najbardziej prymitywnym gatunku.

Nie wiedziałem jednak do tychczas, że tych ludzi „chrześcijańskiej cywilizacji” i redaktorów polskich gazet również te sprawy podniecają i to „słusznie”. Jeżeli podniecają młodych i pełnych temperamentu Włochów, to i to jest podniecenie niesłuszne, a co dopiero Polaków z dalekiej północy, w dodatku gdy nie są już sami tacy najmłodsi. Ciekawe to bądź co bądź zjawisko, że spośród różnych rzeczy i obyczajów wschodnich emocjonują naszych polskich ciekawskich najbardziej sprawy haremu i licznych żon oraz konkubin. Wielu, niestety wielu, naszych emigrantów niewiele się w praktyce różni od owych dygnitarzy Bliskiego Wschodu pod tym względem. Mają też kolejno — po kilkoro „żon” na ślubach cywilnych oraz po kilku konkubin, chociaż nie różnicie tylko kolejno. To jest może jedyna różnica pomiędzy Imamem Jemenu a niejednym Polakiem na emigracji. Teraz zaś jeszcze tego im żon; wolałby może, by te żony i konkubiny mogły być równocześnie, jak w haremach

wschodnich. I widocznie dlatego się tak tymi sprawami podniecają.

W Polsce, rządzonej przez komunistów, można się już dziś całkiem łatwo rozwiesić i ożenić potem ponownie, powtarzając te operacje teoretycznie niezliczoną ilość razy. Można nie tylko zapobiegać temu, by się rozdziło potomstwo, ale i zabijać dzieci nie narodzone. Można się sprawami erotycznymi bawić dla samej tylko zabawy i przyjemności. Nie można tylko jeść, jak na Bliskim Wschodzie, mieć kilkadziesiąt żon i konkubin równocześnie.

Na emigracji, nie prawo świeckie, ale „słuszne podniecenie” naszych rodaków często powoduje, że stosunki te stają się bardzo podobne do stosunków w Kraju. Gdyby się tak stało, że prawo w krajach europejskich dopuszczałoby wielożenstwo, to ciekaw jestem, ile naszych rodaków zamiast kilku domów i kilku samochodów zafundowałyby sobie kilkanaście albo kilkadziesiąt żon i konkubin. Myślę, że byłoby ich wcale spora liczba — tych rodaków, a żon i konkubin, nie licząc kochanek, jeszcze więcej.

Jestem już stary, ale w przeszłości i ja nie byłem w tych sprawach bez grzechu. Może dlatego tym bardziej się dziś sam biję w pierś i może dlatego opisana wiadomość w polskiej gazecie spowodowała, że po jej przeczytaniu splunąłem brzydko z obrzydzeniem.

Michał Osa-Gderski



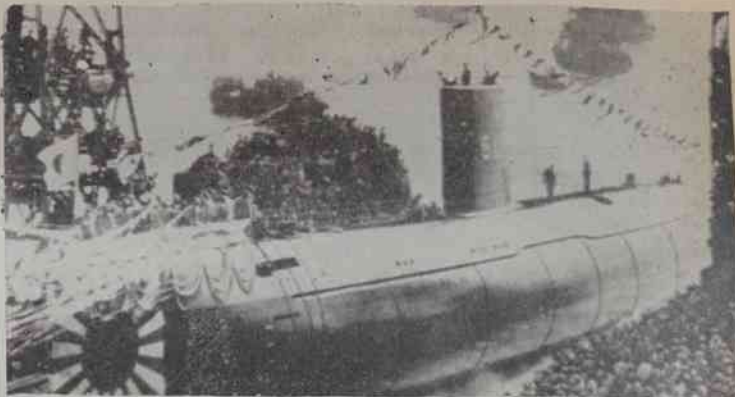
RADIOAKTYWNOŚĆ W SILNIKU SAMOCHODOWYM

System elektryczny motoru samochodowego pozostawał od lat bez zmiany, ostatnio jednak wprowadza się i w tej mierze ulepszenia, które mogą doprowadzić do dużych zmian. Wyprodukowano iskrzącą się wtyczkę elektryczną, do której wtopiony jest kawałek radioaktywnego metalu. Promieniowanie radioaktywne tego metalu ma wpływ na powietrze przy zakończeniu przewodów elektrycznych, znane jako jonizacja i pozwala wytworzyć iskrę przy użyciu stosunkowo niskiego napięcia prądu. Przy dalszych ulepszeniach tego systemu będzie można spowodować wytworzenie iskry w odpowied-

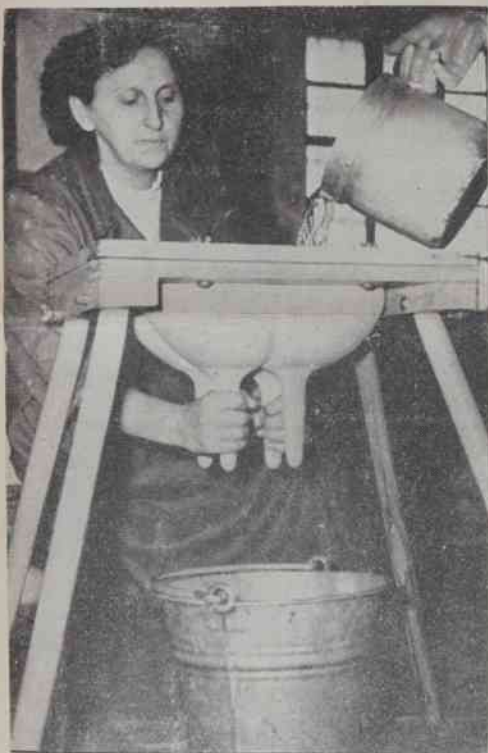
nim momencie a przez to zwiększyć sprawność silnika samochodowego oraz ucylnić niższymi jego kosztami.

PRAKTYCZNE RURY PRZY ZLEWACH UMYWALNI

Znany kłopot, nawet dla fachowców, sprawiało dotychczas przecyszczanie zatkanych rur wodociągowych pod zlewami umywalni, gdzie rury są zazwyczaj zgięte w kształcie litery U. Trzeba było odkręcać otwór u dołu przy pomocy specjalnych narzędzi i nawet wtedy trudno było rurę przeczyścić. Obecnie wynaleziono nowy sposób montowania tych rur, co znacznie ułatwia ich czyszczenie. Rury można z łatwością odłączyć od całości przewodu w miejscu, gdzie się zgięły i wówczas można je bez trudu przeczyścić, a następnie sama gospodyni, która tę część „U” odłączyła od przewodu, może ją z powrotem włączyć. Rozmiary tej nowej części przewodu są standardowe i można je wmontowywać do większej części przewodów wodociągowych.



PIERWSZA JAPONSKA ŁÓDZ PODWODNA od zakończenia wojny została spuszczona na wodę w Kobe przez Kawasaki Dock Co. Łódź nazywa się „Oyashio”, posiada cztery wyrzutnie torpedowe, szybkość 19 węzłów, wyporność 1.100 ton i kosztowała 2.700.000 funtów angielskich. Po przejściu prób na morzu „Oyashio” będzie służyć jako cel do ćwiczeń w zwalczaniu łodzi podwodnych. Przedsiębiorstwo Kawasaki Dock Co. zbudowało w czasie wojny 70 łodzi podwodnych dla marynarki japońskiej.



W INOWROCŁAWIU, w szkole rolniczej, odbywają się lekcje poprawnego dojenia krów przy pomocy specjalnego urządzenia. Na zdjęciu studentka w czasie lekcji praktycznej.

BIBLIOTEKA POLSKA

Subskrypcja na czerwiec 1959 r.:

JĘDRZEJ GIERTYCH

EUROPA W NIEWOLI

Barwny i żywy opis pobytu autora w niemieckich obozach jeńców, cztery dalsze próby ucieczek i uwolnienie przez armię amerykańską — dalszy ciąg pamiętnika „Wrześniowcy”. Książka o dużych walorach pisarskich, dokumentarycznych i moralnych.

Cena w subskrypcji do 30 czerwca 1959 wraz z przesyłką: szyl. 10/3, dol. 1.50. We Francji 700 frs.

Zamówienia: **KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”**, 12 Prad Mews, London, W.2, England.

Zamówienia we Francji:

W. Olszewski, 29 Avenue de la République, Bessancourt S. et O., Konto pocztowe CCP Paris 13512-43.



DOSKONAŁY BRYTYJSKI WARSZTAT DZIEWIARSKI

Do robienia swetrów, pańczoszek i wszelkich trykotaży.

wyróżniony przez Brytyjski Instytut
Wzorowego Gospodarstwa.

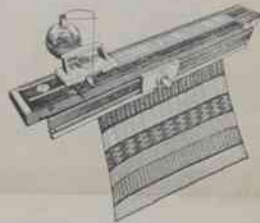
Może utrzymać całą rodzinę w Polsce.
12-miesięczna gwarancja.

NOWE ULEPSZONE MODELE:

**SUPER PLUS KNITMASTER
Z RIBMASTER'EM — MODEL 6500**
(169 igieł) Cena — £ 46.15.0

**SUPER PLUS KNITMASTER
Z RIBMASTER'EM — MODEL 7500**
(204 igieł) Cena — £ 52.5.0

Instrukcje w języku polskim.
Ceny łącznie z dostawą do domu w Polsce.
Zamówienia prosimy kierować do



WINTREX

66-64 PEMBROKE ROAD,
LONDON, W.8.

Tel.: WESTern 0305, WESTern 1255

Wyłączne przedstawicielstwo firmy Knitmaster na Polskę,
Czechosłowację, Węgry, ZSSR, Bułgarię i Rumunię.

WYSYŁAMY RÓWNIEŻ WSZELKIE INNE MASZYNY DZIEWIARSKIE.
ZADAJCIE NASZYCH NAJNOWSZYCH KATALOGÓW MEDYCZNYCH.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA NR 23

POZIOMO: 1. Często są wznoszone w czasie walk w miastach. 4. Choroba, która była dawniej plagą ludzkości. 8. W muzyce — powoli. 10. Rodzaj włóczni. 11. Tkanina jedwabna. 13. Zespół cech charakteryzujących dziedziny twórczości. 14. Wielki znajduje się w Beskidzie Wyspowym. 16. Urządzenie w kinie. 17. Angielski dyplomata i polityk. 19. Ostra, często pozarpana, szczytowa partia grzbietu górskiego. 20. Zwrot charakterystyczny w danym języku. 22. Imię męskie. 23. Węglowodór nasycony. 24. Nieżył oskrzeli.

PIONOWO: 1. Polski minister spraw zagranicznych w okresie międzywojennym. 2. Podstawowy zespół pracowników danej instytucji. 3. Niewzruszona zasada. 5. Postać żartowniślia — o nim pisał De Coster. 6. Służba do pisania piórem. 7. Wyżyna ta została odzyskana przez Polskę w pokoju Karłowickim w 1699 roku. 9. Postać znana z trylogii H. Sienkiewicza. 12. Pisarz angielski pochodzenia australijskiego. 15. Czasem kosa trafia na niego (wspak). 18. Nauczyciel Chopina — założyciel Konserwatorium Warszawskiego. 19. Obszycie z taśmy złotej na mundurze lub liberii. 21. W Rosji chciostano nim skazańców.

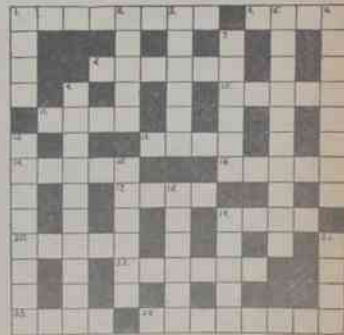
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 czerwca. Za prawidłowe rozwiązanie redakcja przynosi w drodze losowania kupon wartości 20

szyl. lub 1400 frs. na dowolnie wybrane książki z księgarni Veritasu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19

Poziomo: 1. Lusaka. 2. Kotara. 3. Powstanie. 4. Robota. 5. Sroka. 6. Buty. 7. Figura. 8. Ochota. 9. Żnak. 10. Sierp. 11. Zawada. 12. Ondraszek. 13. Tajfun. 14. Atylla. **Pionowo:** 1. Lipowy. 15. Brosza. 16. Alaska. 2. Kair. 17. Pneumonia. 18. Agrafa. 19. Eolit. 5. Suchowleje. 20. Stado. 8. Ozust. 21. Siarka. 6. Zrosty. 22. Kraksa. 23. Anin.

Nagrodę w postaci kuponu wartości 20 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni Veritasu otrzymuje na podstawie losowania p. T. Pelc, 969, Manchester Rd., Linthwaite nr. Huddersfield, Yorks.



Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCYZNIE

PYTANIA
I ODPOWIEDZI

FRANCJA

PROŚBA DO KSIĘŻY
O PAMIĘTNIKI
POWOŁAŃ

Carissimi Confratres!

De re nostra agitur. Mam na myśli nasze powołanie kapłańskie. Raz usłyszałeś wołanie Pana: „Pójdź za Mną!” I poszedłeś. Może zaraz i zdecydowanie. A może nieco później i po ciężkiej walce. Niejednli szli do ołtarza długą i bolesną serpentyną. Ale w końcu doszli. Zwyciężyła łaska Boża. „In blanco” podpisali zobowiązanie pójścia za swym Mistrzem zawsze i wszędzie. To historia naszego kapłaństwa. Tak dobrze nam znana. Ale dla innych to terra ignota. A kapłan pozostaje tajemnicą, którą chce się odsłonić. Piszą o nim. I to wielcy. François Mauriac. Paul Claudel. Bernanos. Graham Greene i inni. Pokazują nas na ekranie filmowym. — „Don Camillo”, „Le Defroque”, — „Le Clefs du Royaume”. My powoli się usuwamy. Po nas mają i muszą przyjąć inni do Winnicy Pańskiej. Niech więc ci poznają całą prawdę o kapłaństwie Chrystusowym z ust kapłana. Ze przedziwne są drogi Pańskie, które prowadzą do ołtarza. Ze żadna się nie powtarza. Każda jest inna.

Droki Konfratrze!

Proszę Cię więc o niewiele. Choćby tylko o dwie stroniczki maszynopisu historii Twego powołania. Kiedy i w jakich okolicznościach wezwał Cię

Pan? Jak odpowiedziałeś na Jego wołanie: „Sequere Me?” Czy zaraz, czy może po długim zmaganiu się ze sobą i łaską Bożą? Ma to być krótka historia Twego powołania. Od pierwszej chwili aż po dzień dzisiejszy. Dyskretny pseudonim zastąpi Twe nazwisko. Opracowania przyjmują się do końca bieżącego roku.

Jeżeli b. premyerzy i generałowie piszą swe pamiętniki, dlaczego nie ma-

my mieć pamiętnika swego powołania?

Czcigodni Konfratrze, pomysł więc, że de re divina et nostra agitur.

Za cenne współautorstwo składam serdeczne Bóg zapłać.

Ks. Jan Wolniak,
Ojciec duchowny

Polskiego Seminarium Duchownego
Paris V-ème, France.

NIEMCY



Ks. mgr Omasta w otoczeniu dzieci polskich w Weilheim.

KÖLN

Mszę św. 3 maja odprawił w kościele parafialnym w Köln-Nippes i kazanie wygłosił ks. prob. Kubica. Po nabożeństwie odbyła się na sali obok kościoła piękna akademii, w czasie której przemawiał prez. Kotkowski i p. Odrobny oraz przedstawiciel starej Polonii p. Szukala. Dzieci pod kierownictwem p. Kotkowskiej upieklekły uroczystość wieloma pięknymi występami jak np. tańce narodowe, deklamacje, śpiewy itp. Najwięcej podobała się wszystkim inscenizacja „Cztery kamienie”.

WETTER

11 maja odbyła się uroczysta akademii polskiej młodzieży z Nadrenii i Westfalii. Akademią kierował p. Leon Nagórski. Po udanej akademii odbyła się zabawa taneczna.

WATTENSCHIED

3 maja odbył się uroczysty obchód Konstytucji 3 Maja, w czasie którego

SZWECJA

LUND

Tętsza Polonia obchodziła święto Konstytucji 3 Maja bardzo uroczysto. Mszę św. odprawił i podniósł kazanie wygłosił ks. kan. Chmielewski. Po nabożeństwie odbyła się akademii, którą zagal mgr Kurowski, podkreślając, że nie może być podziału między nami na Kraj i Emigrację: jest bowiem tylko jeden naród cleryczny i wojujący, który dąży do całkowitej niepodległości. Podczas akademii występowały bardzo udanie dzieci w strojach narodowych ze śpiewem i deklamacjami. W drugiej części akademii p. mgr Halina Strzelecka wygłosiła bardzo interesujący referat o Juliuszu Słowackim z okazji 150 rocznicy jego urodzin. Referat był ilustrowany recytacjami niektórych utworów, które wykonał: p. M. Kwaśniewska i St. Masiewicz. Akademię zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

przemawiał p. Franciszek Koźminski. Dzieci wygłosiły deklamację a Zespół Pieśni i Tańca śpiewał pieśni ludowe i wykonał kilka tańców narodowych. Uroczystość uplekszona była również przez orkiestrę dętą i chor zbiorowy pod dyrykcją p. Kaczmarka. Kymnem narodowemu zakończono uroczystość, a następnie bawiono się do późnej nocy. Do tańca przygrywała orkiestra p. Nowaka.

P. Kamińska ze starej Polonii wyjechała z grupą kobiet na 3-tygodniowy pobyt do Kraju.

9 maja obchodził p. Stanisław Niklaszewski z żoną Marią srebrne giody małżeńskie a dnia 14 maja p. Antoni Hałak obchodził swoje urodziny. Zaczynającym Jubilatorem oraz Solentantowami składamy serdeczne życzenia.

VELBERT

Jak nam donoszą, we Velbert przebywa siostra p. Odrobnej. Przechyła ona z Kraju na odwiedziny.

INGOLSTADT

Rolny i liczny dawny ośrodek polski obecnie liczy tylko niespełna 1000 Polaków. Na miejscu jest kościół i szkoła, w której uczy p. Prom, a proboszczem dla m. Ingolstadt i Desching jest zasłużony duszpasterz i długoletni katecheta ks. St. Wiertel.

Ks. Skiba we Francji. Do niedawna jeszcze pracował na terenie Niemiec ks. kapelan Skiba, przemierzając duże odległości, nieraz nawet plecthota na terenie Hamburga i okolicy. Po tem przywdział mundur wojskowy i pracował dla Polaków wśród Kompanii Wartowniczych, a ostatnio został przeniesiony na teren Francji, gdzie obsługuje szereg ośrodków wojskowych polskich Kompanii Wartowniczych. Daj Boże, aby praca jego przyniosła jak najlepsze wyniki.

WURZBURG

Msza św. odprawia się tutaj raz w miesiącu dla Polaków. Szkoły nie ma. Tutaj mieszka też p. Kawecki i przypuszczalnie za zapobiegliwość jego pójdzie w tym kierunku, aby ten ośrodek należał do postawia na nogi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W NIEMCZECH: Essen, Blücherstrasse 20. Telefon: Essen 24293 Konto pocztowe: Postcheckamt Essen 42845, Societas Christi pro Emigrantibus (z zaznaczeniem: na prenumeratę „Głosu Katolickiego”). Redakcja i Administracja przyjmują po uprzednim porozumieniu się. Prenumerata (z opakowaniem i przesyłką): miesięcznie — 1,60 DM, kwartalnie — 4,80 DM, półrocznie — 9,60 DM, rocznie — 19,20 DM. Za granicę przeliczenie w stosunku do wartości dolara. Zmiana adresu: 0,70 DM, płatna równocześnie z zawiadomieniem.

POLACY W AMBERG

Amberg należy do ośrodków polskich odznaczających się wielką ilością dzieci. Pracuje tutaj bardzo ofiarnie p. Wacław Kociński i p. A. Paberz w szkole. Pomaga również drużna J. Ziejko, kierownikiem szkoły jest ks. prob. Jan Pamula, który przygotowuje dzieci regularnie do pierwszej spowiedzi i Komunii św. oraz do Sakramentu Bierzmowania. Nabożeństwa odbywają się co niedzielę. W ośrodku istnieje ognisko Z.P.U., Bractwo Różańca św. i szkoła przedmiotów ojczystych. Polacy pragną zachować polskość, chętnie biorą udział w nabożeństwach i uroczystościach, urządzają pielgrzymki, obchody narodowe itp. Wiele też wysiłku i pracy poświęcają tutejszy społeczny pracy dla dzieci i młodzieży i dlatego rezultaty tej pracy są widoczne.

W STRAUBING

Ta miejscowość należy ze sobą nie zawsze miłe wspomnienia, jeśli chodzi o lata powojenne, albowiem tutaj koncentrowano Polaków za różne, nieraz nie popelnione winy. Dzisiaj jednak pozostało na szczęście zaledwie kilku, a w okolicy przebywa lub mieszka kilkunastu Polaków prywatnie.

W DEGGENDORF

Jakkolwiek ten ośrodek Polaków nie jest wielki, to jednak istniełe szkoła przedmiotów ojczystych, w której bardzo ofiarnie pracuje p. inż. Sołnicki. Dzieci śpiewają w języku polskim podczas Mszy św. Trzeba zapelować do wszystkich rodziców, aby nie zabrakło ani jednego dziecka na nauce przedmiotów ojczystych.

W PASSAU

Opuszczalni dotychczas Polacy, mieszkając prywatnie, będą mogli znaleźć obecnie opiekę, albowiem ks. Pamula zgodził się przejąć ten ośrodek i obojętę go opieką duszpasterską. Trzeba życzyć tym dobrym Polakom, aby jak najczęściej mieli wśród siebie siostrę polskiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W PARYŻU: 263 bis rue St. Honoré, Paris 1-er. Tel. Eichelieu 83-85. Konto czekowe: Polska Misja Katolicka CCP 1268-75 (z zaznaczeniem na prenumeratę „Głosu Kat.”). Redakcja i Administracja w Paryżu czynna codziennie od godz. 9 do 1 i od 3 do 6, z wyjątkiem niedziel i świąt. Prenumerata (z opakowaniem i przesyłką): miesięcznie — 176 frs, kwartalnie — 520 frs, półrocznie — 1.040 frs, rocznie 2.080 frs. Za granicę przeliczenie w stosunku do wartości dolara. Zmiana adresu: 70 frs, płatna równocześnie z zawiadomieniem.

Redakcja nie zwraca niezamówionych rękopisów i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Cennik ogłoszeń można otrzymać w administracji na żądanie. Administracja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia bez podania powodu.

W. D.

Czy słowa „kocham” lub „miłuję” należy rozumieć jednoznacznie, bo często słyszy się o miłości bliźniego, lub o kochaniu kogoś? — Istnieje też takie powiedzenie: — kocham się w kims.

Często ludzie utożsamiają słowo „miłość” ze słowem „kochać”. A jednak jest między nimi pewna różnica. Miłość jest cnotą, która skłania człowieka do miłowania Boga ponad wszystkie stworzenia, a bliźniego swego jak siebie samego, ze względu na Boga, który nas stworzył, nakazując miłować się wzajemnie. Taka miłość nie patrzy na piękno zewnętrzne, zalety, wady — jest to miłość z wyboru. W słowie miłość zawarty jest pierwiastek duchowy.

Natomiast kochać kogoś (od słowa łacińskiego amare, — amor), zawiera miłość bardziej zmysłową, uczuciową, która patrzy na piękno zewnętrzne i znaczy to kochać kogoś. Chyba jest wielka różnica w tych słowach: „kochać siebie, dogadać sobie, ale nie szuka korzyści dla siebie. „Kochać się w kims” — to znaczy dosłownie kocham cię” i „kocham się”.

GR.

Prosiłbym o wyjaśnienie mi, kogo uważamy za człowieka o wąskim sumieniu, a kogo o szerokim?

Sumienie jest to sąd rozumu o moralności naszych uczynków. Podstawą tego sądu o naszych uczynkach, który wydaje sumienie, są zasady prawa naturalnego, wypisane przez Boga w naszej naturze. Przed uczynkiem sumienie jest nauczycielem, w czasie uczynku świadkiem, po uczynku sędzią. Ideałem jest sumienie czyste, delikatne, co Ty nazwałś trochę niewłaściwie — wąskim. Człowiek o takim sumieniu odczuwa najmniejszy grzech, odróżniając przy tym dobre grzechy lekkie od ciężkich. Działanie takiego sumienia można porównać do takielania wagi aptekarskiej.

Człowiek o sumieniu szerokim łatwo we wszystkim się usprawiedliwia, zwalnia od obowiązków, grzech ciężki uważa za lekki.

Podobny jest do sita o wielkich oczach.

AKCJA POMOCY
CHORYM W KRAJU

Ofiary z dobrowolnej zbiórki złożył kpt. Jacek Bielewski, 4006 Lab. Svc. Co Chateau des Iffs, Varrains, (M. et L.) — 8.750 frs.

Ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać.

Dom bez słownika,
To jak człowiek bez języka!

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK
POLSKO-FRANCUSKI
I FRANCUSKO-POLSKI
z wymową.

2 tomy oprawne.

Cena frs. 2.400.

Najlepszy, najporeczniejszy
i najbardziej niezawodny
z wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem
pocztowym — płatnym przy
odborze.

«LIBELLA»

12, rue St. Louis en l'Île
PARYZ IV

Metro: Sully Morland.

Telefon: DANton 51-09.